

**Treść objawień Matki Bożej w Fatimie w 1917 r. została opracowana na podstawie Wspomnień Siostry Łucji, tekst zatwierdzony przez Biskupa diecezji Leiria, Fatima, grudzień 2002 r.**

---

## **OBJAWIENIA ANIOŁA**

**(1915 – 1916)**

---

**1915 r.**

### **Pierwsze objawienie Anioła**

Według mego obliczenia, zdaje się, że pierwsze zjawienie się Anioła było w roku 1915. Zjawił się wprawdzie Anioł, który jeszcze wtedy nie odważył się całkowicie ukazać. Sądząc według pory roku wydaje mi się, że musiało to być pomiędzy kwietniem a październikiem 1915 r. Na zboczu Cabeco, które jest zwrócone na południe, kiedy odmawiałam różaniec z trzema dziewczętami: Teresą Matias, Maria Rosa Matias, jej siostrą, i Marią Justyną z wioski zwanej CasaVelha zobaczyłam, że ponad drzewami doliny, która rozciągała się u naszych stóp, unosi się jakiś obłok bielszy od śniegu, przezroczysty, w kształcie ludzkiej postaci. Moje towarzyszki pytały mnie. co by to mogło być. Odpowiedziałam, że nie wiem. Dwa razy powtórzyło się to samo w różnych dniach. To zjawisko pozostawiło mi w duszy pewne wrażenie, którego nie umiem określić. Powoli zacierało się to wrażenie i sądzę,

że gdyby nie następne fakty, byłabym o tym zupełnie zapomniała.

Daty nie mogę określić dokładnie, bo w owym czasie nie umiałam jeszcze liczyć lat ani miesięcy, ani nawet dni tygodnia. Wydaje mi się jednak, że musiało to być wiosną 1916 r., kiedy Anioł pokazał się nam po raz pierwszy w Loca do Cabeco. W moim piśmie o Hiacyncie wspomniałam już, jak wchodziliśmy na zbocza szukając schronienia. Jak po spożyciu podwieczorku i po modlitwie zobaczyliśmy w pewnym oddaleniu, ponad drzewami w kierunku wschodnim, światło bielsze od śniegu w kształcie młodziana przejrzystego, bardziej lśniącego niż kryształ w blasku słonecznym. W miarę jak się zbliżał, mogliśmy rozpoznać jego rysy. Byliśmy bardzo zaskoczeni i przejęci. Nie mogliśmy wypowiedzieć ani słowa.

Zbliżywszy się do nas, powiedział:

-„*Nie bójcie się, jestem Aniołem Pokoju! Módlcie się ze mną*”.

Uklęknął i pochylił głowę aż do ziemi.

Porwani siłą nadprzyrodzoną robiliśmy to samo i powtarzaliśmy słowa wymawiane przez niego:

-„*O mój Boże, wierzę w Ciebie, uwielbiam Ciebie, ufam Tobie, kocham Cię. Proszę Cię, byś wybaczył tym, którzy nie wierzą, którzy Cię nie uwielbiają, którzy Cię nie kochają, którzy Ci nie ufają*”.

Po powtórzeniu tego trzy razy, powstał i powiedział:

-„*Tak macie się modlić! Serce Jezusa i Maryi słuchają z uwagą waszych próśb*”.

I zniknął.

Atmosfera nadprzyrodzoności, która nas otaczała, była tak silna, że przez długi czas prawie nie zdawaliśmy sobie sprawy z naszego istnienia. Pozostawaliśmy w tej samej pozycji, w której nas zostawił Anioł i powtarzaliśmy ciągle tę samą modlitwę. Obecność Boga odczuwaliśmy tak silnie i głęboko, że nawet nie odważyliśmy się rozmawiać ze sobą. Jeszcze następnego dnia odczuwaliśmy, że nasze dusze wciąż są ogarnięte tą atmosferą, która bardzo powoli znikąca. Żadne z nas nie myślało, by mówić o tym zjawieniu. Taka postawa sama się narzucała. To było coś tak osobistego, że nie było łatwo powiedzieć o tym chociażby słowa. Może to zjawienie zrobiło na nas tym większe wrażenie, ponieważ było ono pierwsze.

---

**Lato 1916 r.**

### **Drugie objawienie Anioła**

Następne zjawienie miało miejsce latem. W dniach największego upału prowadziliśmy naszą trzodę w południe do domu, aby ją wyprowadzić znowu pod wieczór. Popołudniowe godziny odpoczynku spędzaliśmy w cieniu drzew, które otaczały studnię, wiele razy już wspomnianą.

Nagle zobaczyliśmy tego samego Anioła przed nami:

- „*Co robicie? Módlcie się! Módlcie się dużo! Serce Jezusa i Maryi chcą przez was okazać (światu) wiele miłosierdzia. Ofiarujcie bezustannie Największemu modlitwy i umartwienia*”.
- „Jak mamy się umartwiać?” – zapytałam.
- „*Z wszystkiego, co tylko możecie, zróbcie ofiarę jako*

*zadośćuczynienie za grzechy, którymi On jest obrażany i dla uproszenia nawrócenia grzeszników. W ten sposób ściągacie pokój na waszą Ojczyznę. Jestem Aniołem Stróżem Portugalii. Przede wszystkim przyjmijcie i znoście z poddaniem cierpienia, które wam Bóg ześle”.*

Te słowa Anioła wryły się w naszych umysłach jako światło, które nam pozwoliło zrozumieć, kim jest Bóg, jak nas kocha, i jak pragnie być przez nas kochany. Poznaliśmy wartość umartwienia, jak ono Bogu jest przyjemne, i jak przez nie nawracają się grzesznicy.

Od tego czasu zaczęliśmy ofiarowywać Bogu wszystko, co nas bolało, ale nie szukaliśmy innych umartwień i pokuty z wyjątkiem godzin przebytych na klęczkach przy powtarzaniu modlitwy, której nas Anioł nauczył.

---

## **Październik 1916 r.**

### **Trzecie objawienie Anioła**

Trzecie zjawienie, wydaje mi się, miało miejsce w październiku albo w końcu września, w tym czasie przerwy obiadowej nie spędzaliśmy już w domu. Jak już wspomniałam pisząc o Hiacyncie, przeszliśmy z Pregueiry (lasku oliwnego należącego do moich rodziców) do Loca de Cabeco okrążając zbocza wzgórza od strony Aljustrel i CasaVelha. Tam odmówiliśmy najpierw różaniec i modlitwę, której nas nauczył Anioł w czasie swego pierwszego zjawienia.

Kiedy tam byliśmy, ukazał się nam Anioł po raz trzeci. Trzymał w ręce kielich, nad którym unosiła się święta Hostia, z której spływały krople Krwi do kielicha. Nagle kielich z Hostią zawisł w powietrzu, a Anioł uklęknął na ziemi i powtórzył trzy razy modlitwę:

– *„Trójco Przenajświętsza, Ojcze, Synu, Duchu Święty, uwielbiam Cię ze czcią najgłębszą. Ofiaruję Ci przenajdroższe Ciało, Krew, Duszę i Bóstwo Pana naszego Jezusa Chrystusa, obecnego na wszystkich ołtarzach świata, na przebłaganie za zniewagi, świętokradztwa i zaniedbania, które Go obrażają. Przez niezmiernie zasługi Jego Najświętszego Serca i Niepokalanego Serca Maryi proszę Was o nawrócenie biednych grzeszników”*.

Następnie podnosząc się z klęczek wziął znowu w rękę kielich i Hostię. Hostię podał mnie, a zawartość kielicha podał Hiacyncie i Franciszkowi do wypicia mówiąc równocześnie:

–*„Przyjmijcie Ciało i Krew Jezusa Chrystusa, okropnie znieważanego przez niewdzięcznych ludzi. Wynagrodźcie ich grzechy i pocieszajcie waszego Boga!”*

Potem znowu uklęknął i odmówił z nami trzy razy tę samą modlitwę: *„Trójco Przenajświętsza”* i znikł.

Poruszeni siłą nadprzyrodzoną, która nas otaczała naśladowaliśmy we wszystkim Anioła, tzn. uklękliśmy jak on na ziemi i powtarzaliśmy modlitwy, które on odmawiał. Siła obecności Bożej była tak intensywna, że prawie całkowicie nas pochłaniała i unicestwiała. Zdawało nam się nawet, że przez dłuższy czas zostaliśmy pozbawieni używania zmysłów.

W czasie tych dni wykonywaliśmy nasze zewnętrzne czynności, jak gdybyśmy byli poruszani przez tę samą istotę nadprzyrodzoną, która nas do tego skłoniła. Spokój i szczęście, które odczuwaliśmy, były bardzo wielkie, ale tylko wewnętrznie, najzupełniej skupiające duszę w Bogu. A również osłabienie fizyczne, które nas ogarnęło, było wielkie.

---

## **OBJAWIENIA MATKI BOŻEJ**

**( 13 maja 1917 – 13 października 1917 )**

---

### **I.**

#### **13 maja 1917 – pierwsze objawienie się Matki Bożej**

13 maja 1917 r. bawiliśmy się z Hiacyntą i Franciszkiem na szczycie zbocza Cova da Iria. Budowaliśmy murek dookoła gęstych krzewów, kiedy nagle ujrzeliśmy jakby błyskawicę.

- „Lepiej pójdźmy do domu – powiedziałam do moich krewnych. – Zaczyna się błyskać, może przyjść burza”.
- „Dobrze!” – odpowiedzieli.

Zaczęliśmy schodzić ze zbocza, poganiając owce w stronę drogi. Kiedy doszliśmy mniej więcej do połowy zbocza, blisko dużego dębu, zobaczyliśmy znowu błyskawicę, a po zrobieniu

kilku kroków dalej, ujrzeliśmy na skalnym dębie Panią w białej sukni, promieniującą jak słońce. Jaśniała światłem jeszcze jaśniejszym niż promienie słoneczne, które świecą przez kryształowe naczynie z wodą. Zaskoczeni tym widzeniem zatrzymaliśmy się.

Byliśmy tak blisko, że znajdowaliśmy się w obrębie światła, które Ją otaczało, lub którym Ona promieniowała, mniej więcej w odległości półtora metra.

Potem Nasza Droga Pani powiedziała:

– „Nie bójcie się! Nic złego wam nie zrobię!”

– „Skąd Pani jest?” – zapytałam.

– „Jestem z Nieba!”

– „A czego Pani ode mnie chce?”

– „Przyszłam was prosić, abyście tu przychodzili przez 6 kolejnych miesięcy, dnia 13. o tej samej godzinie. Potem powiem, kim jestem i czego chcę. Następnie wrócę jeszcze siódmy raz”. (Siódmym razem było objawienie już 16 czerwca 1921 r. w przeddzień odjazdu Łucji do Vilar de Porto. Chodzi o objawienie z osobistym orędziem dla Łucji, dlatego nie uważała go za tak ważne).

– „Czy ja także pójdę do nieba?”

– „Tak!”

– „A Hiacynta?”

– „Też!”

– „A Franciszek?”

– „Także, ale musi jeszcze odmówić wiele różańców”.

Przypomniałam sobie dwie dziewczynki, które niedawno umarły. Były moimi koleżankami i uczyły się tkactwa u mojej starszej siostry.

- „Maria das Neves jest już w niebie?”
- „Tak, jest”. (Zdaje się, że miała jakieś 16 lat).
- „A Amelia?”
- „Zostanie w czyścicu aż do końca świata”. (Sądzę, że mogła mieć 18 do 20 lat.) – (Oczywiście nie trzeba tego brać dosłownie. Do końca świata ma oznaczać bardzo długi czas).
- „Czy chcecie ofiarować się Bogu, aby znosić wszystkie cierpienia, które On wam ześle jako zadośćuczynienie za grzechy, którymi jest obrażany i jako prośba o nawrócenie grzeszników?”
- „Tak, chcemy!”
- „Będziecie więc musieli wiele cierpieć, ale łaska Boża będzie waszą siłą!”

Wymawiając te ostatnie słowa (łaska Boża itd.) rozłożyła po raz pierwszy ręce przekazując nam światło tak silne, jak gdyby odblask wychodzący z Jej rąk. To światło dotarło do naszego wnętrza, do najgłębszej głębi duszy i spowodowało, żeśmy się widzieli w Bogu, który jest tym światłem, wyraźniej niż w najlepszym zwierciadle.

Pod wpływem wewnętrznego impulsu również nam przekazanego, padliśmy na kolana i powtarzaliśmy bardzo pobożnie:

- „O Trójco Przenajświętsza, uwielbiam Cię. Mój Boże, Mój Boże, kocham Cię w Najświętszym Sakramencie”.

Po chwili Nasza Droga Pani dodała:

- „Odmawiajcie codziennie różaniec, aby uzyskać pokój dla świata i koniec wojny!”

Potem zaczęła się spokojnie unosić w stronę wschodu i wreszcie znikła w nieskończonej odległości. Światło, które Ją otaczało zdawało się torować Jej drogę do przestworza niebieskiego. Z tego powodu mówiliśmy nieraz, że widzieliśmy, jak się niebo otwierało.

Wydaje mi się, że pisząc o Hiacyncie albo w jakimś innym liście już podkreśliłam, że przed Naszą Panią nie mieliśmy strachu, lecz przed nadchodzącą burzą, przed którą chcieliśmy uciec. Ukazanie się Matki Boskiej nie wzbudziło w nas ani lęku, ani obawy, ale było dla nas zaskoczeniem. Gdy mnie pytano, czy odczuwałam lęk, mówiłam „tak”, ale to się odnosiło do strachu, jaki miałam przed błyskawicą i przed nadchodzącą burzą; przed którą chcieliśmy uciekać, bo błyskawice widzieliśmy tylko podczas burzy. Błyskawice te nie były jednak właściwymi błyskawicami, lecz odbiciem światła, które się zbliżało. Gdyśmy widzieli to światło, mówiliśmy nieraz, że widzieliśmy przychodzącą Naszą Dobrą Panią.

Ale Matkę Bożą mogliśmy w tym świetle dopiero rozpoznać, kiedy była już na skalnym dębem. Ponieważ nie umieliśmy sobie tego wytłumaczyć i chcąc uniknąć drażliwych pytań mówiliśmy nieraz, że widzimy, jak przychodzi, a innym razem mówiliśmy, że Jej nie widzimy. Kiedy mówiliśmy „tak”, widzimy Ją jak przychodzi, mieliśmy na myśli światło, które się zbliżało, a którym właściwie była Ona. A jeżeli mówiliśmy, że nie widzimy, jak przychodzi, znaczyło to, że widzieliśmy Ją dopiero, gdy była nad skalnym dębem.

---

## II.

### 13 czerwca 1917 – drugie objawienie się Matki Bożej

13 czerwca 1917 r. po odmówieniu różańca z Hiacyntą, Franciszką i innymi osobami, które były obecne, zobaczyliśmy znowu odblask światła, które się zbliżało (to cośmy nazwali błyskawicą), i następnie ponad dębem skalnym Matkę Bożą, zupełnie podobną do postaci z maja.

- „Czego Pani sobie życzy ode mnie?”
- „Chcę, żebyście przyszli tutaj dnia 13. przyszłego miesiąca, żebyście codziennie odmawiali różaniec i nauczyli się czytać. Później wam powiem, czego chcę”.

Prosiłam o uzdrowienie jednego chorego.

- „Jeżeli się nawróci, wyzdrowieje w ciągu roku”.
- „Chciałabym prosić, żeby nas Pani zabrała do nieba”.
- „Tak! Hiacyntę i Franciszka zabiorę niedługo. Ty jednak tu zostaniesz przez jakiś czas. Jezus chce się posłużyć tobą, aby ludzie mnie poznali i pokochali. Chciałby ustanowić na świecie nabożeństwo do mego Niepokalanego Serca” (Tu z pośpiechu Łucja opuściła koniec zdania, który w innych dokumentach brzmi następująco: „Kto je przyjmuje, temu obiecuje zbawienie dla ozdoby Jego tronu”).
- „Zostanę tu sama?” – zapytałam ze smutkiem.
- „Nie, moja córko! Cierpisz bardzo? Nie trać odwagi. Nigdy cię nie opuszczę, moje Niepokalane Serce będzie twoją ucieczką i drogą, która cię zaprowadzi do Boga”.

W tej chwili, gdy wypowiadała te ostatnie słowa, otworzyła swoje dłonie i przekazała nam powtórnie odblask tego niezmiernego światła. W nim widzieliśmy się jak gdyby pogrążeni w Bogu. Hiacynta i Franciszek wydawali się stać w tej części światła, które wznosiło się do nieba, a ja w tej, które się rozprzestrzeniało na ziemię. Przed prawą dłonią Matki Boskiej znajdowało się Serce, otoczone cierniami, które wydawały się je przebijać. Zrozumieliśmy, że było to Niepokalane Serce Maryi, znieważane przez grzechy ludzkości, które pragnęło zadośćuczynienia.

To, Ekscelencjo, mieliśmy na myśli, kiedyśmy mówili, że Matka Boska wyjawiała nam w czerwcu tajemnicę. Nasza Pani nie rozkazała nam tego zachować w tajemnicy, ale odczuwaliśmy, że Bóg nas do tego nakłania.

---

### III.

#### **13 lipca 1917 – trzecie objawienie się Matki Bożej**

13 lipca 1917 r. krótko po naszym przybyciu do Cova da Iria do dębu skalnego, gdy odmówiliśmy różaniec z ludźmi licznie zebranymi, zobaczyliśmy znany już blask światła, a następnie Matkę Boską na dębie skalnym.

- „Czego sobie Pani ode mnie życzy?” – zapytałam.
- „Chcę, żebyście przyszli tutaj 13. przyszłego miesiąca, żebyście nadal codziennie odmawiali różaniec na cześć Matki Boskiej Różańcowej, dla uproszenia pokoju na świecie i o

zakończenie wojny, bo tylko Ona może te łaski uzyskać”.

– „Chciałabym prosić, żeby Pani nam powiedziała, kim jest i uczyniła cud, żeby wszyscy uwierzyli, że nam się Pani ukazuje”.

– „Przychodźcie tutaj w dalszym ciągu co miesiąc! W październiku powiem, kim jestem i czego chcę, i uczynię cud, aby wszyscy uwierzyli”.

Potem przedłożyłam kilka próśb, nie pamiętam, jakie to były. Przypominam sobie tylko, że Nasza Dobra Pani powiedziała, że trzeba odmawiać różaniec, aby w ciągu roku te łaski otrzymać. I w dalszym ciągu mówiła:

– „Ofiarujcie się za grzeszników i mówcie często, zwłaszcza gdy będziecie ponosić ofiary: O Jezu, czynię to z miłości dla Ciebie, za nawrócenie grzeszników i za zadośćuczynienie za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi”.

Przy tych ostatnich słowach rozłożyła znowu ręce jak w dwóch poprzednich miesiącach. Promień światła zdawał się przenikać ziemię i zobaczyliśmy jakby morze ognia, a w tym ogniu zanurzeni byli diabli i dusze w ludzkich postaciach podobne do przezroczystych, rozżarzonych węgli, które pływały w tym ogniu. Postacie te były wyrzucane z wielką siłą wysoko wewnątrz płomieni i spadały ze wszystkich stron jak iskry podczas wielkiego pożaru, lekkie jak puch, bez ciężaru i równowagi wśród przeraźliwych krzyków, wycia i bólu rozpaczony wywołujących dreszcz zgrozy. (Na ten widok musiałam krzyczeć «aj», bo ludzie to podobno słyszeli). Diabli odróżniali się od ludzi swą okropną i wstrętną postacią, podobną do wzbudzających strach nieznanymi jakichś zwierząt, jednocześnie przezroczystych jak rozżarzone węgle.

Przerażeni, podnieśliśmy oczy do Naszej Pani szukając u Niej pomocy, a Ona pełna dobroci i smutku rzekła do nas:

– „Widzieliście piekło, do którego idą dusze biednych grzeszników. Żeby je ratować, Bóg chce rozpowszechnić na świecie nabożeństwo do mego Niepokalanego Serca. Jeżeli się zrobi to, co wam powiem, wielu przed piekłem zostanie uratowanych i nastanie pokój na świecie. Wojna zbliża się ku końcowi. Ale jeżeli ludzie nie przestaną obrażać Boga, to w czasie pontyfikatu Piusa XI rozpocznie się druga wojna, gorsza. Kiedy pewnej nocy ujrzycie nieznane światło, (ma na myśli nadzwyczajne światło północne, które widziano w nocy 25 stycznia 1938 r. w całej Europie, także w Polsce. Łucja uważała je wciąż za znak obiecany z nieba) wiedzcie, że jest to wielki znak od Boga, że zbliża się kara na świat za liczne jego zbrodnie, będzie wojna, głód, prześladowanie Kościoła i Ojca Świętego.

Aby temu zapobiec, przybędę, aby prosić o poświęcenie Rosji memu Niepokalanemu Sercu i o Komunię św. wynagradzającą w pierwsze soboty. Jeżeli moje życzenia zostaną spełnione, Rosja nawróci się i zapanuje pokój, jeżeli nie, bezbożna propaganda rozszerzy swe błędne nauki po świecie, wywołując wojny i prześladowanie Kościoła, dobrzy będą męczennicy, a Ojciec Święty będzie musiał wiele wycierpieć. Różne narody zginą. Na koniec jednak moje Niepokalane Serce zatriumfuje. Ojciec Święty poświęci mi Rosję, która się nawróci i przez pewien czas zapanuje pokój na świecie. W Portugalii będzie zawsze zachowany dogmat wiary itd. Tego nie mówcie nikomu; Franciszkowi możecie to powiedzieć. Kiedy odmawiacie różaniec, mówcie po każdej tajemnicy:

„O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba, a szczególnie te, które najbardziej potrzebują Twojego miłosierdzia”.

Nastąpiła chwila ciszy, a ja zapytałam:

– „Pani nie życzy sobie ode mnie niczego więcej?”

– „Nie, dzisiaj już nie chcę od ciebie niczego więcej”.

I jak zwykle uniosła się w stronę wschodu, aż znikła w nieskończonej odległości firmamentu.

---

## IV.

### **19 sierpnia 1917 – czwarte objawienie się Matki Bożej**

13 sierpnia 1917 r. ponieważ już opowiadałam, co tego dnia zaszło, nie będę się powtarzać, ale przechodzę do objawienia według mnie z dnia 15 pod wieczór (*Łucja myli się, jeżeli uważa, że objawienie zdarzyło się w tym samym dniu, kiedy wyszli z więzienia z Vila Nova de Ourem. Objawienie miało miejsce w następną niedzielę, tj. 19 sierpnia*). Ponieważ wówczas jeszcze nie umiałam odróżnić poszczególnych dni miesiąca, być może, że się mylę. Ale zdaje mi się, że było to tego samego dnia, kiedy wróciliśmy z więzienia z Vila Nova de Ourem.

Kiedy z Franciszkiem i jego bratem Janem prowadziłam owce do miejsca, które się nazywa Valinhos, odczułam, że zbliża się

i otacza nas coś nadprzyrodzonego, przypuszczałam, że Matka Boska może nam się ukazać i żałowałam, że Hiacynta może Jej nie zobaczyć. Poprosiłam więc jej brata Jana, żeby po nią poszedł. Ponieważ nie chciał iść, dałam mu 20 groszy; zaraz pobiegł po nią.

Tymczasem zobaczyłam z Franciszkiem blask światła, któreśmy nazwali błyskawicą. Krótco po przybyciu Hiacynty zobaczyliśmy Matkę Boską nad dębem skalnym.

– „Czego Pani sobie życzy ode mnie?”

– „Chcę, abyście nadal przychodzili do Cova da Iria 13 i odmawiali codziennie różaniec. W ostatnim miesiącu uczynię cud, aby wszyscy uwierzyli”.

– „Co mamy robić z pieniędzmi, które ludzie zostawiają w Cova da Iria?”

– „Zróbcie dwa przenośne ołtarzyki. Jeden będziesz nosiła ty z Hiacyntą i dwie inne dziewczynki ubrane na biało, drugi niech nosi Franciszek i trzech chłopczyków. Pieniądze, które ofiarują na te ołtarzyki, są przeznaczone na święto Matki Boskiej Różańcowej, a reszta na budowę kaplicy, która ma tutaj powstać”.

– „Chciałam prosić o uleczenie kilku chorych”.

– „Tak, niektórych ulecę w ciągu roku” – i przybierając wyraz smutniejszy powiedziała: – Módlcie, módlcie się wiele, czyńcie ofiary za grzeszników, bo wiele dusz idzie na wieczne potępienie, bo nie mają nikogo, kto by się za nie ofiarował i modlił”.

I jak zwykle zaczęła unosić się w stronę wschodu.

---

## V.

### 13 września 1917 – piąte objawienie się Matki Bożej

13 września 1917. Kiedy zbliżyła się godzina, przeciskałam się z Hiacyntą i Franciszkiem przez tłum ludzi, który nam ledwo pozwalał przejść. Ulice były pełne ludzi. Wszyscy chcieli nas widzieć i rozmawiać z nami. Tam się jeden drugiego nie bał. Wiele osób, nawet zacne panie i panowie przeciskali się przez tłum, który nas otaczał. Padali na kolana przed nami, prosząc, byśmy Matce Bożej przedstawili ich prośby. Inni, którzy nie mogli się do nas dostać, wołali z daleka:

– „Na miłość Boską, proście Matkę Boską, żeby mi wyleczyła mego syna kalekę”.

Ktoś inny wołał:

– „Niech wyleczy moje niewidome dziecko”. A znowu inny:

– „A moje jest głuche”. I znowu inny:

– „Niech mi przyprowadzi z wojny do domu mego męża i mego syna”.

– „Niech mi nawróci grzesznika”.

– „Niech mnie uzdrowi z gruźlicy” itd.

Tam ukazała się cała nędza biednej ludzkości, niektórzy krzyczeli z drzew, inni z muru, na którym siedzieli, aby nas zobaczyć, gdy przechodziliśmy. Jednym obiecując spełnienie ich życzeń, innym podając rękę, aby mogli się podnieść z ziemi, mogliśmy się dalej posuwać dzięki kilku mężczyznom, którzy nam torowali drogę przez tłum. Kiedy teraz czytam w Nowym Testamencie o tych cudownych scenach, które się

zdarzały w Palestynie, kiedy Pan Jezus przechodził, przypominam sobie te, które jako dziecko mogłam przeżyć na ścieżkach i ulicach z Aljustrel do Fatimy do Cova da Iria. Dziękuję Bogu i ofiaruję Mu wiarę naszego dobrego ludu portugalskiego. Myślę, że jeżeli ci ludzie na kolana padali przed trojgiem biednych dzieci, jedynie dlatego, że z miłosierdzia Bożego doznały łaski rozmawiania z Matką Boską, to co by dopiero robili, gdyby widzieli przed sobą samego Jezusa Chrystusa? Więc dobrze, ale to wszystko do tego nie należy. Było to raczej poślizgnięcie się pióra w tym kierunku, do którego właściwie nie zmierzałam. Cierpliwości, znowu coś zbędnego! Nie usuwam jej jednak, aby nie niszczyć zeszytu.

Doszliśmy wreszcie do Cova da Iria koło dębu skalnego i zaczęliśmy odmawiać różaniec z ludem. Wkrótce potem ujrzeliśmy odbłask światła i następnie Naszą Panią nad dębem skalnym.

– „Odmawiajcie w dalszym ciągu różaniec, żeby uprosić koniec wojny. W październiku przybędzie również Nasz Pan, Matka Boża Bolesna i z Góry Karmelu, św. Józef z Dzieciątkiem Jezus, żeby pobłogosławić świat. Bóg jest zadowolony z waszych serc i ofiar, ale nie chce, żebyście w łóżku miały sznur pokutny na sobie. Noście go tylko w ciągu dnia”.

– „Polecono mi, żebym Panią prosiła o wiele rzeczy: o uzdrowienie pewnego chorego i jednego głuchoniemego”.

– „Tak, kilku uzdrowię, innych nie. W październiku uczynię cud, aby wszyscy uwierzyli”.

I zaczynając się wznosić, znikła jak zwykle.

## VI.

### 13 października 1917 – szóste objawienie się Matki Bożej

13 października 1917. Wyszliśmy z domu bardzo wcześnie, bo liczyliśmy się z opóźnieniem w drodze. Ludzie przyszli masami. Deszcz padał ulewny. Moja matka w obawie, że jest to ostatni dzień mojego życia, z sercem rozdartym z powodu niepewności tego, co mogło się stać, chciała mi towarzyszyć. Na drodze sceny jak w poprzednim miesiącu, ale liczniejsze i bardziej wzruszające. Nawet błoto nie przeszkadzało tym ludziom, aby klękać w postawie pokornej i błagalnej. Gdyśmy przybyli do Cova da Iria koło skalnego dębu, pod wpływem wewnętrznego natchnienia prosiłam ludzi o zamknięcie parasoli, aby móc odmówić różaniec. Niedługo potem zobaczyliśmy odblask światła, a następnie Naszą Panią nad dębem skalnym.

– „Czego Pani sobie ode mnie życzy?”

– „Chcę ci powiedzieć, żeby zbudowano tu na moją cześć kaplicę. Jestem Matką Boską Różańcową. Trzeba w dalszym ciągu codziennie odmawiać różaniec. Wojna się skończy i żołnierze powrócą wkrótce do domu”.

– „Ja miałam Panią prosić o wiele rzeczy: czy zechciałaby Pani uzdrowić kilku chorych i nawrócić kilku grzeszników i wiele więcej”.

– „Jednych tak, innych nie. Muszą się poprawić i niech proszą o przebaczenie swoich grzechów”.

I ze smutnym wyrazem twarzy dodała:

– „Niech ludzie już dłużej nie obrażają Boga grzechami, już i tak został bardzo obrażony”.

Znowu rozchyliła szeroko ręce promieniejące w blasku słonecznym. Gdy się unosiła, Jej własny blask odbijał się od słońca. Oto, Ekscelencjo, powód dlaczego zawołałam, aby ludzie spojrzeli na słońce. Zamiarem moim nie było zwrócenie uwagi ludzi w tym kierunku, gdyż nie zdawałam sobie sprawy z ich obecności. Zrobiłam to jedynie pod wpływem impulsu wewnętrznego, który mnie do tego zmusił.

Kiedy Nasza Pani znikła w nieskończonej odległości firmamentu, zobaczyliśmy po stronie słońca św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus i Naszą Dobrą Panią ubraną w bieli, w płaszczu niebieskim. Zdawało się, że św. Józef z Dzieciątkiem błogosławi świat ruchami ręki na kształt krzyża.

Krótko potem ta wizja znikła i zobaczyliśmy Pana Jezusa z Matką Najświętszą. Miałam wrażenie, że jest to Matka Boska Bolesna.

Pan Jezus wydawał się błogosławić świat w ten sposób jak św. Józef. Znikło i to widzenie i zdaje się, że jeszcze widziałam Matkę Boską Karmelitańską.

---

### **Uwagi końcowe**

Oto, Ekscelencjo, historia objawień Matki Boskiej w Cova da Iria w 1917 roku.

Zawsze, gdy z jakiegoś powodu musiałam mówić o nich, starałam się uczynić to jak najzwyczajniej z pominięciem intymnych spraw osobistych, bo by mnie to bardzo wiele kosztowało. Ale ponieważ są one Boże, a nie moje, i ponieważ

Bóg teraz Waszą Ekszelencję o nie pyta, oddaję je niniejszym. Świadomie nie zatrzymuję niczego, co do mnie nie należy. Wydaje mi się, że brak tylko kilku małych szczegółów odnoszących się do próśb, które przedstawiłam. Ponieważ były to sprawy bardziej materialne, nie miały dla mnie specjalnego znaczenia i być może nie utkwily mi tak żywo w pamięci. A poza tym było ich tak wiele! Miałam i z tym tyle roboty, aby sobie przypomnieć niezliczone łaski, o które miałam Matkę Bożą prosić, że może tu i tam wślizgnęła się jakaś pomyłka, kiedy np. powiedziałam, że wojna skończy się w tym samym dniu, tj. 13. (*Prawdę mówiąc, Łucja nie powiedziała wprost że wojna skończy się w tym samym dniu. Nakłoniona została do tego przez wiele naglących pytań, które jej stawiano*).

Wiele ludzi było zdumionych pamięcią, którą Bóg mi raczył dać. Dzięki nieskończonej dobroci Bożej jest to pod każdym względem naprawdę wielki dar. Jednak w nadprzyrodzonych sprawach nie trzeba się dziwić, że tak głęboko odciskają się w pamięci, że po prostu nie można ich zapomnieć. W każdym razie sensu spraw, które one oznaczają, nigdy się nie zapomina, jeżeli Bóg sam nie sprawi, że się je zapomni.

Treść objawień Matki Bożej w Fatimie w 1917 r. na podstawie Wspomnień Siostry Łucji tekst zatwierdzony przez Biskupa diecezji Leiria

Fatima, grudzień 2002